

**Jan Snopko**

Białystok

## Szczypiorno 1917 — drugie San Domingo?

Szczypiorno koło Kalisza (obecnie dzielnica tego miasta) zapisało się na kartach dziejów ojczystych przede wszystkim jako obóz internowania żołnierzy Legionów Polskich (LP) w okresie I wojny światowej i miejsce narodzin polskiej piłki ręcznej, nazywanej popularnie szczypiorniakiem<sup>1</sup>. W wyniku kryzysu przysięgowego latem 1917 r. większość pochodzących z Królestwa żołnierzy I i III Brygady Legionów odmówiła złożenia przysięgi i została internowana. Oficerów skierowano do Beniaminowa koło Zegrza, natomiast szeregowych i podoficerów do Szczypiorna, a następnie do Łomży. Los swoich wcześniejszych podkomendnych podzielił także Józef Piłsudski, który został internowany w twierdzy w Magdeburgu<sup>2</sup>. Kryzys przysięgowy doprowadził do faktycznego rozbitcia Legionów. Solidaryzujący się z postawą internowanych kolegów Galicjanie zostali przeniesieni do armii austro-węgierskiej i trafili w większości na front włoski. Lojalni wobec państw centralnych żołnierze pozostali w szeregach Polskiej Siły Zbrojnej (PSZ) i Polskiego Korpusu Posiłkowego (PKP).

W tradycji pielęgnowanej przez internowanych legionistów, jak też w zbiorowej pamięci społeczeństwa polskiego szczególne miejsce zajmował obóz w Szczypiornie. Wynikało to z bardzo ciężkich warunków bytowych i dramatycznych niekiedy wydarzeń, jakie zaistniały w tym obozie. Gehenna Szczypiorna została szeroko nagłośniona przez propagandę obozu niepodległościowego jeszcze w czasie wojny i później w okresie II Rzeczypospolitej. Dolę internowanych żołnierzy Legionów Polskich porównywano nawet z tragicznym losem ich poprzedników z epoki napoleońskiej na San Domingo<sup>3</sup>. Szczypiorno stało się symbolem niezłomności, woli wytrwania i męczeństwa legionistów, których na drodze do wymarzonej Niepodległej czekała niejedna „czara goryczy”, niejeden zawód i cierpienie.

---

<sup>1</sup> W 2007 r. reprezentacja Polski w piłce ręcznej mężczyzn zdobyła srebrny medal podczas mistrzostw świata w Niemczech. Przyczyniło się to do dużego wzrostu zainteresowania początkami tej dyscypliny sportu na ziemiach polskich i obozem internowanych legionistów w Szczypiornie.

<sup>2</sup> Szerzej o kryzysie przysięgowym zob. M. Klimecki, K. Filipow, *Legiony to... Szkice z dziejów Legionów Polskich*, Białystok 1998, s. 146–161; W. Milewska, J. T. Nowak, M. Zientara, *Legiony Polskie 1914–1918. Zarys historii militarnej i politycznej*, Kraków 1998, s. 228–232; M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny podczas pierwszej wojny światowej 1914–1918*, Warszawa 1990, 300–305; J. Gaul, *W sprawie pobytu Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego w twierdzach Wésel i Magdeburga*, „Dzieje Najnowsze” 1997, nr 3, s. 1–6.

<sup>3</sup> Nazywanie Szczypiorna drugim San Domingo było zapewne nośne propagandowo, ale nie odpowiadało prawdzie. Internowani w Szczypiornie prawie wszyscy przeżyli, w przeciwieństwie do legionistów wysłanych przez Napoleona na San Domingo.

Obóz w Szczypiornie był usytuowany po prawej stronie szosy prowadzącej z Kalisza do Skalmierzyc. Jego budowę Niemcy rozpoczęli na początku 1915 r., planując wielkie operacje na froncie wschodnim<sup>4</sup>. Przewidziany był głównie dla jeńców z armii rosyjskiej, ale trafiali tam też więźni do niewoli przedstawiciele innych narodowości oraz internowane osoby cywilne. Widoczne były daleko idące różnice w położeniu poszczególnych nacji, najgorsza była dola Rosjan<sup>5</sup>. Szczypiorno, obok Strzałkowa koło Słupcy, było jednym z największych obozów na terenie Wielkopolski. Były one ulokowane przy granicy z Królestwem Polskim, ale już po stronie rosyjskiej. Mogły pomieścić po około 20 tys. ludzi. Obóz w Szczypiornie był obozem przejściowym. Przybywający tam jeńcy odbywali kwarantannę, poddawano ich szczepieniom przeciw chorobom zakaźnym i kierowano do obozów w głębi Niemiec, do różnych oddziałów i grup roboczych. Praca jeńców była bowiem wykorzystywana szeroko w rolnictwie, przemyśle i innych działach gospodarki<sup>6</sup>.

Pierwsza kilkudziesięciosobowa grupa legionistów przybyła do obozu 13 lipca 1917 r. Byli to żołnierze z 3. pułku piechoty. W następnych dniach przybywały już większe oddziały z 1., 4., 5. i 6. pułku piechoty oraz 1. pułku ułanów. Żołnierze przyjeżdżali transportami kolejowymi do Kalisza, a następnie w kolumnach marszowych udawali się do Szczypiorna. Przykładowo 17 lipca kpt. Józef Olszyna-Wilczyński przyprowadził 460 legionistów z 5. pułku. Miał on też zorientować się w sytuacji panującej w obozie<sup>7</sup>. Trzy dni później było tam już około 2 tys. legionistów. Stan liczebny internowanych był płynny i w związku z tym trudny do precyzyjnego określenia. Część osadzonych była po pewnym okresie zwalniana — ze względu na stan zdrowia lub młody wiek (poniżej 19 lat). Ale ciągle napływali też nowi, kierowani tam z więzień w Warszawie (przy ul. Gęsiej i Dzikiej) i zatrzymani przez żandarmerię na terenie Królestwa w obu strefach okupacyjnych. Do Szczypiorna odsyłano też tych żołnierzy, którzy wracali ze szpitali i urlopów do oddziałów i odmawiali złożenia przysięgi. Część korzystała z okazji (symboliczna eskorta) i uciekała w czasie transportu lub jeszcze przed wyjazdem. Tak postąpiło 44 żołnierzy z 1. pułku piechoty, co stanowiło prawie 10% grupy przeznaczonej do wysłania do Szczypiorna<sup>8</sup>. Większość jednak podchodziła do sprawy honorowo i zachowując dyscyplinę, jechała do

<sup>4</sup> Z. Karpus, *Obozy jeńców wojennych z państw Ententy na ziemiach polskich pod panowaniem pruskim (1914–1918)*, w: *Spoleczeństwo polskie na ziemiach pod panowaniem pruskim w okresie I wojny światowej (1914–1918)*, pod red. M. Wojciechowskiego, Toruń 1996, s. 151–152; *Tuchola. Obóz jeńców i internowanych 1914–1923*, cz. I, oprac. Z. Karpus, W. Rezmer, Toruń 1997; s. XIII–XIV.

<sup>5</sup> Jeden z internowanych wspominał: „W Szczypiornie była cała koalicja, gdyż znajdowali się tam jeńcy wszystkich nacji wojujących. Najlepiej mieli się Anglicy, a później Francuzi (...). Najgorzej mieli się Rosjanie, żołnierze zapomniani przez Boga i ludzi, przechodzili istną gehennę, maltretowani i bici kolbami na każdym kroku i używani do najcięższych prac...” Zob. W. Kęsik, *Za drutami Szczypiorni i Łomży*, Warszawa 1936, s. 37.

<sup>6</sup> Szerzej zob. I. Lencen, *Ispol'zovanie truda russkich voennoplennych v Germanii (1914–1918 gg.)*, „Voprosy istorii” 1998, nr 4, s. 129–137. W miarę pogłębiania się deficytu siły roboczej w Niemczech praca jeńców odgrywała coraz istotniejszą rolę i była coraz szerzej stosowana. Nie pracowali tylko oficerowie oraz tzw. jednorocznicy ochotnicy i osoby z tytułem naukowym.

<sup>7</sup> S. Kozłowski, *Fragment z dziennika szczypiorniaka*, w: *Za kratami więzień i drutami obozów. (Wspomnienia i notatki więźniów ideowych z lat 1914–1921)*, zebrał i oprac. J. Stachiewicz, t. II, Warszawa 1928, s. 232. Z dokumentów archiwalnych wynika, że z 5. pułku piechoty do Szczypiorna wysłano 16 lipca 481 żołnierzy i podoficerów, a 29 lipca — kolejnych 20 legionistów. Zob. Lista imienna żołnierzy i podoficerów, którzy 16 VII 1917 r. odjechali do obozu, Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), Legiony Polskie i Polski Korpus Posiłkowy (LP i PKP), sygn. I.120.1.7A, k. 88–90.

<sup>8</sup> Z meldunku 1. pułku piechoty do Komendy LP z 20 VII 1917 r. wynika, że „Dnia 18 VII wyjechało 476, 44 zbiegło, a 60 pozostało w pułku jako będący na wyjazdach służbowych i urlopowych i w miarę powrotu

obożu. Niektórzy z legionistów zgłaszali się tam dobrowolnie sami, chcieli bowiem do końca dzielić los towarzyszy broni. Budziło to nawet zdumienie strażników niemieckich<sup>9</sup>.

W niektórych opracowaniach i publikacjach wspomnieniowych autorzy podają liczbę 3,5 do 4 tys. internowanych<sup>10</sup>. Z dokumentów niemieckich wynika, że za drutami znalazło się 3250 legionistów<sup>11</sup>. Ta liczba wydaje się najbardziej wiarygodna, znajduje też potwierdzenie w innych przekazach źródłowych. 20 października 1917 r. obóz liczył 2999 legionistów, co w rozbiu na bloki wyglądało następująco<sup>12</sup>:

blok I	— 457 żołnierzy,
blok II	— 433 żołnierzy,
blok III	— 437 żołnierzy,
blok IV	— 432 żołnierzy,
blok V	— 424 żołnierzy,
blok VI	— 362 żołnierzy,
blok VII	— 259 żołnierzy,
blok VIII	— 146 żołnierzy,
izba chorych	— 43 żołnierzy.

Do obożu w Szczypiornie kierowano szeregowców i podoficerów, ale w ich gronie znalazło się też kilkunastu oficerów. Ukryli oni swoje szarże i — chcąc towarzyszyć żołnierzom — musieli się „zdegradować” do stopnia sierżanta lub nawet szeregowego. Byli to m.in. kpt. Stanisław Zosik–Tessaro, kpt. dr Jan Kołłątaj–Szednicki, rtm. Gustaw Orlicz–Dreszer, por. Stanisław Grzmot–Skotnicki, por. Michał Gnoiński, por. Władysław Filipkowski, por. Zygmunt Szafranowski, por. Edward Zinth–Rzecki, ppor. Zygmunt Dublańczyk–Piasecki, ppor. Bolesław Ostrowski, chor. Antoni Miszewski, chor. Mieczysław Naramowski i chor. Jan Szajewski<sup>13</sup>. Mieli oni kierować życiem wewnętrznym obożu i zadbać o postawę ideowopolityczną żołnierzy. Ich obecność wśród legionistów była jednak niemalże publiczną tajemnicą, zbyt wielu ludzi ich znało. Poza tym niektóre oddziały informowały nawet Dowództwo LP, że oficerowie deklarowali chęć wyjazdu razem z żołnierzami<sup>14</sup>.

Na przybywających do Szczypiorna legionistach obóz robił przygnębiające, niekiedy wręcz szokujące wrażenie. Kompleks obozowy był położony w „szczerym” polu, pozbawionym drzew

zostaną odesłani do obożu” (CAW, LP i PKP, sygn. I.120.1.7A, k. 20). Do obożu internowania trafiali też ci, którzy złożyli wymaganą przysięgę, ale byli później aresztowani za kradzieże, niesubordynację i inne wykroczenia.

<sup>9</sup> „Niemy w Szczypiornie nie mogli wyjść z podziwu, obserwując tych osobliwych «jeńców», którzy przychodzili oddziałami i pojedynczo sami, bez żadnej eskorty, na ochotnika, tak jak na ochotnika w szeregi Legionów wstąpili”. M. Römer, *Dziennik*, t. XXII, Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie (dalej: BLAN), sygn. F 138–2248, s. 4 (zapis z 21 VII 1917).

<sup>10</sup> W. Milewska, J. T. Nowak, M. Zientara, op. cit., s. 236; M. Naramowski, *Szczypiorno i Łomża*, w: *Za kratami więzień i drutami obozów. (Wspomnienia i notatki więźniów ideowych z lat 1914–1921)*, zebrał i oprac. J. Stachiewicz, t. I, Warszawa 1927, s. 151; W. Kęsik, op. cit., s. 20.

<sup>11</sup> Raport generał–gubernatorstwa w Warszawie do Urzędu Spraw Wewnętrznych Rzeszy z 29 XII 1917 r. w sprawie internowanych w Szczypiornie, Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), mf. M94, k. 213 (Reichsammt des Innern, Das Polnische Heer (1914–1918), Bd I, Specialia 19831, k. 213).

<sup>12</sup> L. Dudziński, *Ofiarny stos. Dziennik legionisty*, oprac. G. Waliś, Kalisz 2006, s. 114.

<sup>13</sup> W. Milewska, J. T. Nowak, M. Zientara, op. cit., s. 236; M. Naramowski, op. cit., s. 153.

<sup>14</sup> Ppłk Andrzej Galica meldował 17 VII 1917 r. Dowództwu LP, że kpt. J. Kołłątaj i ppor. B. Ostrowski wnieśli podania „o złożenie szarży” i udali się z żołnierzami do Szczypiorna. Zob. odpis meldunku z 4. pułku piechoty, CAW, LP i PKP, sygn. I.120.1.7A, k. 51.

i krzewów. Całość była oczywiście otoczona ogrodzeniem z drutu kolczastego i wieżami strażniczymi z zamontowanymi karabinami maszynowymi. W dyspozycji sił wartowniczych były ponadto działa polowe, rozmieszczone przy wieżach. Ponury obraz tego miejsca przewija się na lamach wielu wspomnień internowanych. Wincenty Solek pisał: „Wygląd obozu zupełnie pozbawiony jest malowniczości. Jest to po prostu ogromny czworokąt gładkiego pola, ogrodzony kilkurdzędową siatką z kolczastego drutu, podzielony takąż siatką na mniejsze prostokąty, wewnątrz których stoją rzędem, bokiem do frontu baraki z desek, kryte papą, częściowo w ziemię zagłębione; taki ogrodzony prostokąt z barakami tworzy tak zwany blok. W całym obozie nie ma ani jednego drzewa lub krzewu. Na patrzącego z niskiego dachu baraku obóz robi wrażenie zbiorowiska uszeregowanych kretowisk, nad którym jak gołębniki sterczą wieże przeznaczone do tłumienia ewentualnego buntu internowanych przy pomocy karabinów maszynowych”<sup>15</sup>. W obozie dominowały baraki zagłębione do połowy w ziemię, stąd też w niektórych wspomnieniach nazywane są one ziemiankami. Z zewnątrz widoczne były przede wszystkim kryte papą dachy (często zresztą dziurawe) oraz wystające z ziemi części nadbudówek, z niewielkimi oknami i wejściami od strony szczytowej. „Na pierwszy rzut oka wyglądało to jak budy dla psów” — wspominała Aleksandra Piłsudska, która przebywała tam na początku 1916 roku<sup>16</sup>.

Równie ponuro i nędznie przedstawiała się wnętrza owych barako–ziemianek. Każda z takich budowli dzieliła się wzdłuż osi na dwie odrębne sale. Wchodziło się do nich od strony szczytowej po kilku schodkach prowadzących w dół. Przez środek sali prowadziło przejście (tym „korytarzem” był rów oszalowany deskami), po obu zaś stronach znajdowały się miejsca do spania — nary z desek oraz sienniki wypełnione wiórami. Nad głowami leżących było nieco miejsca na półki i rzeczy osobiste. „W ziemiankach, które zajmowaliśmy — wspominał Adam Ludwik Sokołowski–Korwin — było wykopane pośrodku wzdłuż przejście wąskie, a po obydwu stronach nieco wyżej ułożone deski do spania z siennikami. Nakrycie stanowiło coś w rodzaju koldry z przefastrygowanym papierem wewnątrz. Mieszkało nas w takim baraku–ziemiance pięćdziesięciu. Leżeliśmy pokotem jeden obok drugiego. Na końcu baraku małe okienko dające minimum światła. W końcu bloku ohydna latryna. Ogólnie warunki bardzo prymitywne i podłe”<sup>17</sup>.

Pięć baraków (dziesięć sal) stanowiło tak zwany blok. Były one odizolowane od siebie podwójnym ogrodzeniem z drutów kolczastych. Blok był zamieszkały przez kilkuset internowanych. Dla legionistów przeznaczono początkowo osiem bloków<sup>18</sup>. Później ich liczba uległa

<sup>15</sup> W. Solek, *Pamiętnik legionisty*, Warszawa 1988, s. 189–190. Por. J. Gaździcki, *Droga przez życie. Wspomnienia i refleksje*, w: *Teraz będzie Polska. Wybór pamiętników z okresu I wojny światowej*, oprac. A. Rosner, Warszawa 1988, s. 128–129. Gaździcki oceniał, że w porównaniu do obozów niemieckich z okresu II wojny światowej „był to obóz straszny”.

<sup>16</sup> A. Piłsudska, *Wspomnienia*, oprac. A. Adamczyk, Warszawa 2004, s. 183. Autorka bardzo krytycznie oceniała warunki panujące w Szczypiornie w porównaniu z innymi obozami (np. w Lubaniu Śląskim). Plagą miały być m.in. szczury: „Spać nie można było inaczej, jak z głową wtuloną pod koc, starając się nie zwracać uwagi na harcujące szczury. Było to możliwe jeżeli jakiś przemyślniejszy z nich nie wygrzył dziury w kocu. Wtedy spanie stawało się niemożliwe” (s. 185). Aleksandra Piłsudska (wtedy jeszcze Szczerbińska) została aresztowana w listopadzie 1915 r. za działalność niepodległościową w POW. Przetrzymano ją na Pawiaku, a następnie w obozach w Szczypiornie i Lubaniu Śląskim, zwolniono po akcie 5 listopada 1916 r.

<sup>17</sup> A. L. Sokołowski–Korwin, *Fragmenty wspomnień z lat 1910–1945*, Biblioteka Narodowa (dalej: BN), akc. 10111, k. 52–53. Por. S. Eichler, *Z trudu naszego i znoju... Wspomnienia z mego życia*, Warszawa 2005, s. 238.

<sup>18</sup> Por. M. Naramowski, op. cit., s. 151; L. Dudziński, op. cit., s. 44; M. Römer, *Dziennik*, t. XXII, BLAN, sygn. F 138–2248, s. 10 (zapis z 27 VII 1917).

zmniejszeniu. Komendantem polskiej części obozu był mjr Hugo Kaupisch. Natomiast dowództwo nad całością kompleksu obozowego sprawował pplk baron von Oeynhausen. Strażnikami byli przeważnie starsi wiekiem rezerwiści, nie nadający się do służby frontowej. We wspomnieniach internowanych wyjątkowo ciepło zapisał się mjr Kaupisch — łagodny, starszy pan, z okazałą siwą brodą, wyrozumiały i życzliwie usposobiony do Polaków<sup>19</sup>. Niestety, później zastąpił go znacznie bardziej surowy i niechętny legionistom oficer.

We wnętrzach baraków panowały półmrok i wilgoć, a w okresie jesienno–zimowym także dokuczliwe zimno. Wilgoć pochodziła z dwu źródeł, opadów atmosferycznych i podskórnych wód gruntowych. Usytuowanie obozu w terenie i przesiąkające podłoże sprawiały, że na podłogach baraków zbierały się kałuże wody<sup>20</sup>. Zwłaszcza jesienią w barakach trudno było znaleźć kawałek suchego miejsca. Wszystko to sprawiało, że obóz nie nadawał się do długotrwałego przebywania w nim ludzi. Baraki nadawały się do użytku jedynie w miesiącach wiosenno–letnich.

Początkowo internowani nie przejmowali się zbytnio stanem baraków. Przybyli tam w pełni pogodnego lata i gremialnie korzystali ze słońca, wylegując się i opalając na zewnątrz ziemianek. Poza tym ciągle jeszcze wierzono, że ich pobyt w Szczypionie będzie tylko krótkim przystankiem na drodze do „cywila”, niezbędnym do załatwienia formalności i sprowadzenia cywilnych ubrań. Byli oni przecież ochotnikami, obywatelami Królestwa Polskiego, niepodlegającymi obowiązkowi służby wojskowej w armii niemieckiej czy austro–węgierskiej. Stąd też chciwie nasłuchiowano wszelkich pogłosek o rychłym zwolnieniu<sup>21</sup>. Jednak w miarę upływu kolejnych dni nadzieje na szybkie zwolnienie rozwiewały się. „A ta nasza dola jakoś jest niewyraźna — komentował w dzienniku L. Dudziński — O likwidacji obozu nawet bajek nie ma, o trwaniu tutaj przy obecnych normach i jakości pożywienia chyba niedługo będziemy mogli marzyć...”<sup>22</sup>. Wreszcie na początku sierpnia generał–gubernator Beseler poinformował internowanych oficerów i żołnierzy, że zostali oni osadzeni w obozach na czas nieokreślony, ze względu na potrzebę zapewnienia bezpieczeństwa na tyłach wojsk niemieckich walczących na froncie wschodnim.

Oprócz fatalnych warunków zakwaterowania już w pierwszych dniach pobytu żołnierze doświadczyli też obozowego wyżywienia. Kwestia aprowizacji wyglądała jeszcze nędzniej niż warunki mieszkaniowe. Teoretycznie konwencja haska z 1907 r. zapewniała jeńcom takie samo

<sup>19</sup> L. Dudziński odnotował, że mjr Kaupisch był „Łagodny, wyrozumiały i dobroduszny; uległy swojej władzy zwierzchniej, ale jednocześnie współczujący i przychylny nam – oto zaobserwowane naprędce niektóre rysy charakteru majora”. Pochodził on z Lotaryngii i powoływał się nawet na polskie korzenie (jakoby pokrewieństwo z królem Stanisławem Leszczyńskim). L. Dudziński, op. cit., s. 57.

<sup>20</sup> *Sprawozdanie z wyników dochodzeń przeprowadzonych przeciwko byłym okupantom, w przedmiocie naruszenia przez nich przepisów prawa i zwyczajów wojennych*, Warszawa 1921, s. 94. Podczas większych deszczów woda lała się przez dziurawe i przegniłe dachy wprost do baraków. Jeden z internowanych odnotował 29 VII 1917 r. w dzienniku, że „W nocy nad ranem była ulewa. Zmokliśmy jak się patrzy. Łatać dziur nie ma czym; na dach lepiej nie wchodzić, jeżeli chce się uniknąć zarwania przegniłych desek. A Niemiaszkowie opowiadają z miłym uśmiechem, że dali legionistom najlepszą część obozu”. L. Dudziński, op. cit., s. 69.

<sup>21</sup> „Sa pogłoski, że rychło mamy być stąd wypuszczeni, otrzymując pozwolenie na wyjazd do swoich stałych miejsc zamieszkania” — zanotował 25 VII 1917 r. M. Römer, *Dziennik*, t. XXII, BLAN, sygn. F 138–2248, s. 8.

<sup>22</sup> L. Dudziński, op. cit., s. 51.



utrzymanie jak wojskom kraju, który wziął ich do niewoli<sup>23</sup>. Realia trzeciego roku wojny były jednak inne. Niemcy miały ogromne kłopoty aprowizacyjne, w miastach panował wielki niedostatek żywności. Problemów tych doświadczyli też legioniści, po przeniesieniu z frontu do garnizonów w Królestwie. Jeszcze gorsza sytuacja pod tym względem panowała w obozach dla jeńców i internowanych<sup>24</sup>. Wykorzystywano tam żywność najposledniejszego gatunku, często różnego rodzaju „ersatz”, zastępujące przewidziane normami produkty żywnościowe. Dlatego też obozowy wikt prawie we wszystkich wspomnieniach internowanych określany jest jako okropny, paskudny, „wołający o pomstę do nieba”<sup>25</sup>. Typowa racja dzienna wyglądała następująco: na śniadanie — gorzka kawa lub herbata (faktycznie „lura z ziółek”) oraz chleb (200–300 gram), na obiad — zupa (często z liści buraczanych), na kolację — kawa. Chleb wydawany rano miał wystarczyć na cały dzień, wielu jednak zjadało od razu całą porcję. Jak zanotował we wspomnieniach Stefan Eichler: „Jedzenie było typowo obozowo–niemieckie: 1/6 bochenka chleba, rano tzw. czarna kawa, gonka, na obiad «trąbi–zupka» z jednym kartoflem, na kolację czarna kawa”<sup>26</sup>. Mięso i tłuszcze pojawiały się rzadko, były one często zastępowane przez ryby morskie (nie pierwszej świeżości), a po obozie krążyły nawet legendy o tym, że do zupy dodawane są zamiast mięsa żaby, kijanki i ślimaki. Stąd też kuchnię obozową zaczęto nazywać „żabodajnią”. Najgorzej było przez pierwszych kilka tygodni; później sytuacja nieco się poprawiła dzięki zorganizowanej pomocy z zewnątrz i paczkom od rodzin.

Brak widoków na szybkie opuszczenie obozu stawał przed internowanymi szereg poważnych zadań. Należało jak najszybciej zadbać o zorganizowanie wewnętrzne obozu, poprawę warunków bytowych (zwłaszcza wyżywienia i sanitarnych), zapewnić program zajęć żołnierzom, którzy nie mogli narzekać na brak wolnego czasu, wreszcie zatroszczyć się o postawę ideowopolityczną legionistów. Chodziło tu o wytrwanie na stanowisku zajęтым przed internowaniem — a więc nieskładania przysięgi i bojkotu Polskiej Siły Zbrojnej.

Po przybyciu do Szczypiorna większych grup legionistów z 1. i 5. pułku piechoty, wśród których byli też oficerowie, ukształtowała się organizacja wewnętrzna obozu. Powołano autonomiczną komendę, której podlegało całe życie wewnętrzne. Internowani starali się zachować

<sup>23</sup> *Konwencja dotycząca praw i zwyczajów wojny lądowej, Haga, 18 X 1907*, „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” 1927, nr 21, poz. 161, s. 206.

<sup>24</sup> Na nieco lepsze wyżywienie mogli liczyć jedynie ci, którzy pracowali poza obozem w gospodarstwach rolnych lub regularnie otrzymywali paczki żywnościowe. Natomiast długotrwały pobyt w obozie groził śmiercią z wycieńczenia. Zob. S. Mianowski, *Świat, który odszedł. Wspomnienia wilnianina 1895–1945*, Warszawa 1995, s. 94–96.

<sup>25</sup> W. Kęsik (op. cit., s. 21) opisywał je następująco: „rano 100 gr. chleba, oczywiście odpowiednio spreparowanego chemicznie i trochę czarnej cieczy, podobnej z wyglądu do kakao na wodzie, a o smaku... lepiej nie mówić. Na obiad zupa, pływano w niej czasem trochę peluszeki, żeby były wówczas na odpoczynku, od czasu do czasu w zupie była ryba, ale jak ją gotowali, to dosłownie na 500 kroków trzeba było nos zatykać. Była to duża ryba z niewiadomo jakich potworów morskich, trzeba ją było przed ugotowaniem obedrzeć ze skóry i gotować tak długo aż się robactwo w rybie znajdujące temperaturą zabiło. Woń przypominała rozkładającego się trupa. Kolacja składała się z tej samej cieczy co i rano, bez chleba, lub jakiejś wody nie wiadomo z czym rozgotowanej. Czasem otrzymywaliśmy ikrę, była wstrętna w smaku, ale była przynajmniej pożywniejsza niż wszystko inne”.

<sup>26</sup> S. Eichler, op. cit., s. 238. Dla porównania, kolega Eichlera z 1. pułku ułanów pisał: „Wyżywienie było gorzej niż podle. Rano i wieczór mały kawałek gliniastego chleba i czarny płyn bez cukru, niby miała to być kawa. Na obiad rzadka i bardzo ciemnego koloru zupa, przeważnie z liści buraków cukrowych czy pastewnych, których całe wozy przywożono codziennie do obozu”. Zob. A. L. Sokolowski–Korwin, *Fragmenty wspomnień...*, BN, akc. 10111, k. 55.

karność i dyscyplinę wojskową oraz maksymalnie uniezależnić od władz niemieckich. Na czele autonomicznych władz obozowych stała Rada Żołnierska. Faktycznie jednak uznawała ona autorytet polskiego komendanta obozu. Podlegali mu komendanci bloków i komendanci sal w barakach<sup>27</sup>. Pierwszym komendantem obozu został kpt. Stanisław Zosik–Tessaro. Później na tym stanowisku zastąpili go podoficerowie Janusz Olszamowski, Tadeusz Brzęk–Osiński i Bohdan Dan–Stachlewski. Władze obozowe wprowadziły służbę inspekcyjną, wydawały rozkazy dzienne, określały porządek dnia w obozie, starały się utrzymać porządek i dyscyplinę wojskową. Autorytet tych władz był duży, tym bardziej, że miały one niewiele instrumentów egzekwowania swoich decyzji<sup>28</sup>.

Powołano szereg komitetów i komisji odpowiedzialnych za niektóre dziedziny życia wewnętrznego obozu. Komisja gospodarcza miała nadzorować sprawy aprowizacyjne i przejęła od władz niemieckich pieczę nad kuchnią obozową. Komisje oświatowa i wychowania fizycznego dbały o ćwiczenie ciała i umysłu internowanych. Kasa zapomogowa udzielała zasiłków finansowych najbardziej potrzebującym. Rozstrzyganiem sporów i konfliktów między internowanymi zajmował się obozowy sąd koleżeński. Podobne sądy niższej instancji działały też w poszczególnych blokach obozu. Przewodniczącym sądu obozowego był Michał Römer. Wśród rozpatrywanych spraw były drobne przestępstwa, kradzieże, oszustwa oraz sprawy związane z łamaniem dyscypliny, niesubordynacją i zachowaniami niegodnymi internowanego. Zestaw orzekanych kar był oczywiście dostosowany do realiów obozowych: pozbawienie niektórych posiłków, nakaz opuszczenia zajmowanego baraku, kara „twardego łóża”, czyli pozbawienie siennika, ostracyzm koleżeński itp.<sup>29</sup> Wyroki sądu ogłaszane były w rozkazie dziennym.

W obozie zorganizowano szereg różnych form zajęć oświatowych, kulturalnych i sportowych. Ponadto w warsztatach rzemieślniczych mogli pracami ręcznymi zajmować się ci, których nie interesowały wykłady teoretyczne. Kompletowano bibliotekę obozową i biblioteki na szczeblu bloków. „Obóz aklimatyzuje się w szybkim tempie — konstatował w dzienniku L. Dudziński — Ilość książek w bibliotekach blokowych stale wzrasta, w gimnastyce znacząco nie lada postępy, zwolenników wylegiwania się na barłogach chyba nigdzie nie brakuje, a już największym powodzeniem cieszą się plaże słoneczne”<sup>30</sup>. Na specjalnie organizowanych wykładach można było pogłębiać fachową wiedzę wojskową, znajomość literatury czy historii. Niektóre kursy — jak buchalterii czy stenografii — dawały możliwość zdobycia przygotowania zawodowego. Natomiast w ramach regularnych zajęć oświatowych prowadzono następujące formy kształcenia:

- kursy elementarne (dla analfabetów),
- zajęcia maturalne (przygotowujące do matury),
- kursy języków obcych (niemieckiego, francuskiego i angielskiego),
- szkołę rolniczą<sup>31</sup>.

Nauka odbywała się w godzinach od 8 do 11 i po południu od 14 do 17. Korzystało z niej około pięciuset słuchaczy. Materialne warunki zajęć były oczywiście fatalne, ale nie obniżało to

<sup>27</sup> W. Kęsik, op. cit., s. 18–19; M. T. Brzęk–Osiński, *Ze wspomnień legionisty i pilsudczyka 1905–1939*, red. P. A. Tusiński, Warszawa 2003, s. 146; A. L. Korwin–Sokołowski, *Fragmety wspomnień 1910–1945*, Paryż 1985, s. 35.

<sup>28</sup> W. Solek (op. cit., s. 190) odnotował z uznaniem, że „Posłuch jest jak za dobrych czasów na froncie, a oprócz tego porządku pilnuje milicja obozowa”.

<sup>29</sup> Z. Solak, *Między Polską a Litwą. Życie i działalność Michała Römera (1880–1920)*, Kraków 2004, s. 348; L. Dudziński, op. cit., s. 88–89.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 69 (zapis z 28 VII 1917).

<sup>31</sup> J. Kochanowski, *Muzy uwięzione*, „Kultura” 1988, nr 39, s. 7; W. Kęsik, op. cit., s. 20.

zapalu kursantów. „Dziwnie się przedstawia sala wykładowa — komentował w dzienniku Stefan Kozłowski — Słuchacze rozmieszczeni są na pryzkach i prowizorycznych ławkach. Komplet stanowi bosy profesor. Pomimo to wszyscy słuchają z powagą i ciekawością”<sup>32</sup>.

Monotonie życia codziennego urozmaicały występy amatorskiego teatru i chóru obozowego. Chór liczył 80 członków i prezentował dość wysoki poziom artystyczny<sup>33</sup>. Rozrywki szerokim kręgom internowanych dostarczał zwłaszcza teatr — tak zwany „leguński bałagan” — występy którego były pełne muzyki, śpiewu, a także ostrej satyry i humoru. Przedstawienia odbywały się oczywiście na wolnym powietrzu, improwizowaną scenę robiono z dużych ławek i koców. Owe „spektakle” cieszyły się dużą popularnością. Zapraszano na nie i oficerów niemieckich, w tym mjra Kaupischa i głównego komendanta obozu ppłk von Oeynhausena. Władze obozowe zorientowały się po pewnym czasie, że na scenie legioniści wyrażali nastroje wrogie Niemcom i Tymczasowej Radzie Stanu, poddali więc programy przedstawień cenzurze<sup>34</sup>. Nie byli jednak w stanie kontrolować twórczości obozowych artystów, którzy doraźnie tworzyli wiele okolicznościowych piosenek i wierszy nawiązujących do życia za drutami i aktualnej sytuacji politycznej. Obok marzeń o wolności w utworach tych powszechnie wyrażano wrogość wobec Niemców<sup>35</sup>. W poszczególnych blokach urządzano dość często różnego rodzaju „wieczory śmiechu”, „wieczory artystyczne” i mniej artystyczne spotkania. Oprócz teatru i chóru istniał jeszcze cyrk, gdzie popisywali się swymi możliwościami atleci i akrobaci.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się też różne formy zajęć sportowych. Ćwiczenia fizyczne były wręcz niezbędne dla zamkniętych na ograniczonej przestrzeni mężczyzn. Przeszkodą mogło być jedynie wycieńczenie, wynikłe z niedostatecznego wyżywienia. Do najpopularniejszych dyscyplin należały: zapasy, gimnastyka, skoki, „kogucie i francuskie walki”, biegi oraz niektóre gry sportowe. Bardzo oryginalne i atrakcyjne były nagrody, które otrzymywali zwycięzcy zawodnicy. Otóż po zawodach obdarzano ich „... wiankami kielbasy, bochenkiem chleba i — co najważniejsze — papierosami”<sup>36</sup>. Dużą popularność w obozie zyskała sobie piłka ręczna. Jej polska nazwa związała się później na trwałe ze Szczypiornem i aż do lat 50. XX w. nazywano ją powszechnie szczypiorniakiem<sup>37</sup>. Kronikarz życia obozowego Ludwik Dudziński tak przedstawiał zalety tej nowej gry: „Nasi sportowcy wykombinowali niedawno nową grę w piłkę. Zasady tej gry różnią się od używanych w *footballu*, są ciekawsze i rozwijają równomiernie całe ciało, podczas gdy w *footballu* pracuje się przeważnie nogami. Jeśli kiedyś, wbrew życzeniom

<sup>32</sup> S. Kozłowski, op. cit., s. 244. Garnący się do nauki nie mieli więc czasu na nudę. Cytowany tu Kozłowski przed południem uczył się języka niemieckiego, a po południu uczestniczył w lekcjach gimnastyki i wykładach z historii Polski.

<sup>33</sup> S. Eichler, op. cit., s. 239.

<sup>34</sup> W. Kęsik, op. cit., s. 39–40.

<sup>35</sup> Wiersze i piosenki były w obozie ręcznie przepisywane do zeszytów i dzienniczków żołnierskich. Z zachowanych utworów wyraźnie przebijają niechęć do władz niemieckich i Komendy L.P. Ciekawy zbiór wierszy, piosenek i rysunków obozowych posiada Muzeum Niepodległości w Warszawie: sygn. E12902, E12903, E12953, E13444.

<sup>36</sup> L. Dudziński, op. cit., s. 96. Papierosy może nie były najodpowiedniejszą nagrodą dla sportowców, ale w obozie stanowiły towar bardzo pożądany, bo internowani ich nie otrzymywali.

<sup>37</sup> Piłka ręczna przed I wojną światową większą popularność zdobyła w krajach skandynawskich (głównie w Danii), Niemczech i Czechach (odmiana pod nazwą hazena). Za miejsce narodzin polskiej piłki ręcznej uznaje się oboz w Szczypiornie, gdzie rozegrano pierwsze mecze. W 1928 r. powstał Polski Związek Gier Sportowych obejmujący koszykówkę, siatkówkę i szczypiorniaka. W 1930 r. rozegrano pierwsze Mistrzostwa Polski w tej dyscyplinie. Zob. W. Lipoński, *Humanistyczna encyklopedia sportu*, Warszawa 1987, s. 253.



Sujkowskiego [chor. Władysław Sujkowski, oficer łącznikowy — J. S.] *et tutti quanti*, wyjdziemy żywi z obozu, a nowa rozumniejsza gra zyska prawo obywatelstwa u innych miłośników sportu, wówczas ten jeden choćby wynalazek będzie nas bronił przed zarzutami bezowocnego pobytu w Szczypiornie<sup>38</sup>.

Organizatorem kultury fizycznej w obozie był wachm. Henryk Świdorski. Miał on do tego odpowiednie przygotowanie fachowe, gdyż był absolwentem Instytutu Wychowania Fizycznego w Szwajcarii. Ponadto studiował przez kilka lat medycynę i miał praktykę w nauczaniu gimnastyki w szkole. Co ważne, był też zamięlowanym propagatorem wychowania fizycznego i sportu. Już na początku pobytu w Szczypiornie zorganizował on dla wszystkich codzienną gimnastykę poranną, opartą na systemie gimnastyki szwedzkiej. Świdorski urządził też sześciotygodniowy kurs gimnastyczny, na którym kształcili się instruktorzy wychowania fizycznego<sup>39</sup>. Wykładano m.in. anatomię, fizjologię, wychowanie fizyczne w wojsku i podobne zagadnienia. W połowie października 1917 r. odbyło się wręczenie świadectw uczestnikom kursu. Kółko gimnastyczne dawało publiczne „popisy” swych umiejętności. Na program takich występów składały się ćwiczenia w kolumnie, figury, piramidy, skoki i wyścigi<sup>40</sup>.

Gimnastyka i sport były lekarstwem na beczynność i szkodliwe dla organizmu skutki obozowego trybu życia. Szeroki wachlarz zajęć oświatowych, kulturalnych i sportowych zapobiegał demoralizacji i rozprzężeniu, jakie mogły łatwo opanować trzymanyh w obozie żołnierzy. Była to dość skuteczna tama przeciwdziałająca tym negatywnym zjawiskom.

Po pewnym czasie udało się też nieco poprawić sytuację aprowizacyjną obozu, która była najgorsza przez pierwszych kilka tygodni. Było to zasługą Komitetu Opieki nad Jeńcami z siedzibą w Warszawie. Po zamknięciu legionistów w Szczypiornie w Kaliszu powstał oddział tego Komitetu, zwany potocznie Komitetem Kaliskim. Władze niemieckie zgodziły się na dostarczanie do obozu pomocy żywnościowej. Dzięki wsparciu wielu instytucji i datkom płynącym z całego kraju Komitet organizował zakupy żywności i dostarczał ją codziennie do obozu<sup>41</sup>. Na tym polu działał też miejscowy oddział Ligi Kobiet. Kaliskie „ligawki”, mimo że nie mogły działać oficjalnie, włączyły się z wielkim zapałem w akcję niesienia pomocy internowanym legionistom i peowiakom. Ułatwiały im kontakt ze światem zewnętrznym, z rodzinami i znajomymi, dostarczały materiałów piśmiennych, książek, lekarstw i środków higieny. Członkinie Ligi Kobiet dostarczały też do obozu korespondencję poufną, „bibułę” peowiacką i inne nielegalne wydawnictwa. Pomagały wreszcie tym, którzy decydowali się na ucieczkę, przygotowując im ubrania i dokumenty<sup>42</sup>.

Internowani szybko odczuli poprawę wyżywienia. Obok niemieckiej racji obozowej dostawali bowiem dodatkową porcję „komitetowego” chleba, czasem nawet prawdziwą kawę,

<sup>38</sup> L. Dudziński, op. cit., s. 96–97. Por. D. Dudek, *Sport w Legionach Polskich (1915–1917)*, „Krzysztoforzy” 2004, z. 22, s. 77.

<sup>39</sup> Sprawozdanie por. Tadeusza Mokłowskiego do Dowództwa PKP o sytuacji w Szczypiornie z 10 IX 1917 r. (odpis), Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej: AP Kraków), Naczelny Komitet Narodowy (dalej: NKN), sygn. 604, k. 96; Cz. Ryll–Nardzewski, *Służba zdrowia w Szczypiornie i Łomży*, w: *Karabin i nosze. Wspomnienia lekarzy i farmaceutów z lat 1914–1920*, t. I, Warszawa 1936, s. 147–148; S. Kozłowski, op. cit., s. 243; M. A. Kowalski, *Na stos*, Warszawa 2005, s. 215.

<sup>40</sup> L. Dudziński, op. cit., s. 106. Jeden z takich występów miał miejsce 5 października i zyskał wielkie uznanie majora Kaupischa.

<sup>41</sup> Sprawozdanie por. Tadeusza Mokłowskiego do Dowództwa PKP o sytuacji w Szczypiornie z 10 IX 1917 r. (odpis), AP Kraków, NKN, sygn. 604, k. 96.

<sup>42</sup> Szerzej zob. A. Maruszewska, Z. Janiszewska, *Opieka kaliskiej Ligi Kobiet nad Szczypiornem*, w: *Służba Ojczyźnie. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość 1915–1918*, Warszawa 1929, s. 60–67.

herbatę, kakao czy inne produkty. Na łamach legionowych wspomnień znajdziemy wiele ciepłych słów i wyrazów wdzięczności pod adresem Komitetu Kaliskiego i tamtejszej Ligi Kobiet. Wincenty Solek pisał: „O szarym zmroku przychodzi zaprzężony w siwe konie wóz Komitetu Opieki z Kalisza, wiozący artykuły kuchenne, dzięki którym zupa nie jest jeszcze gorsza i dzięki którym na kolację dostajemy również chochlę tej zupy. Oprócz tego Komitet przysłała chleb, z którego na każdego z nas przypada kromka tej samej wielkości, co i chleba niemieckiego”<sup>43</sup>. Dodatkowe porcje chleba i innych produktów odnotował i Ludwik Dudziński. W jego dzienniku znajdziemy wiele takich zapisków, jak ten z 28 lipca: „Na śniadanie, dzięki komitetowi delectowaliśmy się prawdziwym kakao, a wieczorem rozdano nam po kawałku mydła”<sup>44</sup>.

Pomoc żywnościowa ze strony Komitetu Opieki nad Jeńcami była bardzo znacząca. W przypadku niektórych produktów niemal równała się ona temu, co dostarczała administracja obozowa. Tym bardziej, że przewidziany normami asortyment — wobec występujących braków — nie zawsze trafiał do obozowej kuchni (np. kasza jęczmienna, marmolada, cukier, tłuszcze były rzadkością). Sytuację aprowizacyjną polepszały też paczki od rodzin, zawartością których dzielono się solidarnie z kolegami<sup>45</sup>.

**Tabela 1. Składniki dziennego wyżywienia internowanych w Szczypiornie**

Produkty	Przeciętna racja dzienna na osobę (w gramach)	
	Dostarczane przez prowianturę niemiecką	Dostarczane przez Komitet Kaliski
Chleb	300	130
Mięso	14	10
Ziemniaki	250	245
Kapusta	214	70
Kawa	3–7	5
Cukier	11	5
Margaryna	7	–
Ryba i ikra	43	–
Kaszanka	21	–
Peluszka	43	–
Marchew pastewna	171	–
Liście buraczane	214	–

Źródło: Cz. Ryll–Nardzewski, op. cit., s. 139.

Dane z zamieszczonej wyżej tabeli wskazują, że warunki wyżywienia internowanych legionistów nie różniły się zbyt wiele od położenia niektórych grup ludności cywilnej w Królestwie. W szczególnie trudnej sytuacji znajdowała się uboższa ludność w miastach, określone bowiem przez władze niemieckie przydziały mięsa i ziemniaków na osobę były nawet niższe niż te w Szczypiornie<sup>46</sup>.

Internowani zadbali też o własną służbę zdrowia w obozie. Tworzyli ją lekarze i sanitariusze legionowi, którzy przyjechali razem z żołnierzami. Niektóre pułki dostarczyły też trochę zapasów lekarstw i materiału sanitarnego. Organizacją opieki medycznej zajął się kpt. dr Jan

<sup>43</sup> W. Solek, op. cit., s. 191. Por. J. Szostak, *Moja służba Niepodległej. Wspomnienia 1897–1939*, Warszawa 1987, s. 40; M. Naramowski, op. cit., s. 152; Cz. Ryll–Nardzewski, op. cit., s. 138–140.

<sup>44</sup> L. Dudziński, op. cit., s. 69.

<sup>45</sup> Por. W. Solek, op. cit., s. 193; S. Kozłowski, op. cit., s. 237, 243.

<sup>46</sup> Por. J. Holzer, J. Molenda, *Polska w pierwszej wojnie światowej*, Warszawa 1973, s. 162.

Kołątaj–Średnicki, który przybył z grupą „czwartaków”. Pełnił on funkcję pierwszego lekarza obozu. Po jego aresztowaniu obowiązki te przejął chor. Mieczysław Naramowski, a później sierż. Czesław Ryll–Nardzewski. Pomocą medyczną służyli też oficerowie łącznikowi z Komendy Legionów, wśród których było kilku lekarzy: kpt. Mieczysław Kapellner–Kaplicki, kpt. Stanisław Gądek, chor. Józef Fela.

Władze niemieckie udostępniły jeden budynek na urządzenie ambulatorium i izby chorych. Na początku sierpnia wydzielono też część szpitala obozowego (osobny barak) na potrzeby legionistów. Chorzy byli więc przyjmowani przez polskich lekarzy i leczeni w izbie chorych lub odsyłani do szpitala, gdzie także pozostawali pod opieką polskiego personelu medycznego. W początkowym okresie najpoważniejszym problemem w obozie była dyzenteria (czerwonka), która powodowała sporo ofiar, szczególnie wśród jeńców rosyjskich. Chorowało na nią też około pięćdziesięciu legionistów, z których trzech zmarło<sup>47</sup>. Z innych chorób zakaźnych szczególnie dokuczliwy był świerzb, któremu sprzyjały prymitywne warunki zakwaterowania i higieny (powszechny brak mydła i bielizny).

Rozprzestrzenzenie się epidemii czerwonki, świerzbu i nieliczne przypadki tyfusu udało się dość szybko opanować. Było to zasługą sprawnej pracy obozowej służby medycznej, która starała się przypadki chorób zakaźnych szybko „wylapywać”, a chorych izolować na oddziale zakaźnym szpitala obozowego. Nie bez znaczenia były też zabiegi o poprawę stanu sanitarnego obozu, dostarczanie żołnierzom przegotowanej wody do picia itp. Należy też podkreślić działania niemieckich władz obozowych, dla których choroby zakaźne i ryzyko epidemii były ogromnym zagrożeniem. Wszyscy przybywający do obozu poddawani byli gruntownej dezynfekcji i szczepieniom ochronnym<sup>48</sup>. Zabiegi te przyczyniły się do tego, że w Szczypiornie, podobnie jak później w Łomży, stosunkowo niewiele było przypadków zgonów internowanych legionistów.

**Tabela 2. Wykaz zmarłych w obozach internowania w Szczypiornie i Łomży (1917–1918)**

Lp.	Nazwisko i imię	Przyczyna śmierci	Data zgonu	Miejsce pochówku
1.	Jezierski Jan	dyzenteria	1 VIII 1917	cmentarz obozowy w Szczypiornie
2.	Walter Władysław	dyzenteria	1 VIII 1917	cmentarz obozowy w Szczypiornie
3.	Pocios Franciszek	dyzenteria	8 VIII 1917	cmentarz obozowy w Szczypiornie
4.	Galka Karol	zapalenie opon mózgowych	20 VIII 1917	cmentarz obozowy w Szczypiornie
5.	Adamczyk Florian	wada serca	1 XI 1917	cmentarz obozowy w Szczypiornie
6.	Gomuliński Feliks	gruźlica	4 II 1918	cmentarz w Łomży
7.	Olszewski Michał	wada serca	12 IV 1918	cmentarz w Łomży

Źródło: Cz. Ryll–Nardzewski, op. cit., s. 153.

<sup>47</sup> Cz. Ryll–Nardzewski, op. cit., s. 115. Ogółem w obozie w Szczypiornie zmarło pięciu legionistów. Por. J. Cisek, K. Stepan, *Lista strat Legionów Polskich 1914–1918*, Kraków 2006, s. 10, 54, 81, 163, 215.

<sup>48</sup> Sposób ich przeprowadzania budził uwagi krytyczne internowanych, ale były one dość skuteczne, gdyż zapobiegły masowym epidemiom. Samych żołnierzy oraz ich ubrania i ekwipunek poddawano odwszeniu i dezynfekcji kwasem karbolowym. Golono głowy oraz owłosienie z innych części ciała. „Wreszcie pozbawieni wszelakiego owłosienia, wysmarowani bardzo mocno siarką, z przyjemnością wymyliśmy się i ze śpiewem wróciliśmy do baraków, gdzie nie tylko sienniki i papierowe koce, ale też wszystkie rzeczy zastaliśmy obficie zlane karbolem” — pisał L. Dudziński, op. cit., s. 53–54.

Służba zdrowia w Szczypiornie zajmowała się nie tylko leczeniem chorych, ale i dożywianiem najbardziej osłabionych i wycieńczonych. Dzięki pomocy z zewnątrz pacjenci izby chorych mieli nieco lepsze wyżywienie, przyjmowano tam więc często tych, dla których ów nieco lepszy wikt był najbardziej pożądanym lekarstwem. Lekarze obozowi starali się też o zwolnienie tych internowanych, którzy ze względu na stan zdrowia nie byli zdolni do służby wojskowej oraz małoletnich (którzy do 1 lipca 1917 r. nie ukończyli 19 lat). Osoby takie były sukcesywnie zwalniane z obozu. Z dokumentów niemieckich wynika, że do połowy grudnia 1917 r., a więc do czasu przeniesienia obozu do Łomży, zwolniono 350 małoletnich, 80 chorych i niezdolnych do służby oraz 170 wyreklamowanych na podstawie indywidualnych wniosków<sup>49</sup>.

Obok codziennych uporczywych zmagañ z niedolą obozowego życia toczyła się walka o postawę ideowopolityczną legionistów, o wytrwanie na „antyprzysięgowym” stanowisku i niewstępowanie do Polskiej Siły Zbrojnej, nazywanej pogardliwie *Polnische Wehrmacht*. W tej sprawie internowani poddawani byli wielorakim naciskom, zarówno ze strony władz niemieckich, jak i Komendy Legionów<sup>50</sup>. W walce o jednolity front ogółu internowanych przewodzili początkowo oficerowie. Okazją do zademonstrowania wierności i przywiązania do Józefa Piłsudskiego była trzecia rocznica wymarszu „kadrówki” z Krakowa, już wcześniej uroczystość obchodzona w szeregach legionowych. Dnia 6 sierpnia 1917 r. odbyły się uroczyste zbiórki w blokach, a następnie wspólna msza połowa. Odśpiewano *Rotę* i *Mazurkę Dąbrowskiego*. Po mszy kpt. Zosik–Tessaro wygłosił płomienną, patriotyczną mowę, wymierzoną przeciwko polityce władz okupacyjnych i Tymczasowej Rady Stanu. „Ten, co wskrzesicielem i prawdziwym wodzem żołnierza polskiego był w boju — mówił on — co ster nawy narodowej ujął w silne dłonie (...) — dzisiaj w więzieniu. Żołnierz polski, którego Ojczyzna przez Jego usta do potrzeby rycerskiej wezwała, jak zbrodniarz dziś drutem i bagnetami otoczyła. To jest dzień 6 sierpnia 1917 roku. Ale żołnierzy Jego — Komendanta nie nie zdoła zachwiać. Więć w górę serca. Choć dziś w kajdanach, jutro z podwójnym zapalem staniemy do pracy. Wiemy, że sprawa nasza jest święta i będzie zwycięską”<sup>51</sup>.

Konsekwencją tych wydarzeń w obozie były represyjne działania ze strony władz niemieckich, które aresztowały kpt. Zosika–Tessaro oraz kilkunastu innych oficerów i odesłały ich do obozów w głębi Niemiec. Na pewien czas odseparowano też podoficerów od żołnierzy i umieszczono w osobnym baraku. Nie osłabiło to jednak ducha oporu internowanych. Ster walki przejęli „beliniacy”, ci „najwierniejsi z wiernych”. Wśród podoficerów i żołnierzy 1. pułku ułanów było wiele wybitnych osobowości. Mimo niskiej szarzy mogli oni z powodzeniem zastąpić zabranych oficerów. Stefan Eichler celnie komentował, że „... w gronie naszym było dużo tęgich charakterów i rozumnych ludzi, dla których kierownictwo [oficerów — J. S.] było rzeczą zbędną. Pozbawieni ich «kierownictwa» równie dobrze wytrwaliśmy do końca”<sup>52</sup>. Kilku ofice-

<sup>49</sup> Raport generał–gubernatorstwa w Warszawie do Urzędu Spraw Wewnętrznych Rzeszy z 29 XII 1917 r. w sprawie internowanych w Szczypiornie, AAN, mf. M94, k. 214 (Reichsamt des Innern, Das Polnische Heer (1914–1918), Bd I, Specialia 19831, k. 214).

<sup>50</sup> Cz. Ryll–Nardzewski (op. cit., s. 110) pisał, że „Dla naszej idei wytrwania byli groźni jednak nie Niemcy, lecz ci, którzy pragnęli za wszelką cenę rozbić zwarte szeregi żołnierzy Józefa Piłsudskiego i złamać jednolitą ich postawę; usiłowali jednocześnie przekonać, że to oni właśnie są powołani do tworzenia wojska polskiego, a w swojej grze nie przebierali często w środkach”.

<sup>51</sup> Był to fragment obozowego rozkazu dziennego. Cyt. za: W. Kęsik, op. cit., s. 27–28.

<sup>52</sup> S. Eichler, op. cit., s. 237. Do służby w kawalerii było wielu chętnych, stąd też Władysław Belina–Prażmowski przy przyjęciu do pułku stosował ostrą selekcję kandydatów. Podoficerowie z innych rodzajów broni, przechodząc w szeregi „beliniaków”, musieli rezygnować ze swoich dotychczasowych stopni.



rów przetrwało aż do końca istnienia obozu, ale z oczywistych względów starali się oni nie „rzucić w oczy”. Autonomicznym komendantem obozu został wachm. Janusz Olszamowski. Znakomite wykształcenie i cechy charakteru pozwalały mu cieszyć się dużym autorytetem nie tylko wśród legionistów, ale i wobec Niemców<sup>53</sup>.

Bardzo kontrowersyjne opinie i oceny budziła wśród internowanych działalność oficerów łącznikowych, którzy z ramienia Komendy LP przebywali w Kaliszu i mieli zajmować się sprawami obozu. Na słowa uznania zasłużyli oficerowie–lekarze (M. Kapellner–Kaplicki, J. Fela, później S. Gądek), którzy nie tylko udzielali pomocy medycznej, ale też pośredniczyli w przekazywaniu korespondencji, pomagali w nawiązywaniu łączności z internowanymi peowiakami, informowali o rozwoju wydarzeń w kraju. Fatalnie natomiast oceniano chor. Władysława Sujkowskiego i kapelana Wiktora Kwapińskiego. Ci starali się złamać postawę internowanych i przekonać ich do złożenia przysięgi. Ks. Kwapiński rozwinął w tym kierunku szeroką agitację, wykorzystując nawet do tego celu posługi religijne, co powodowało dodatkowe wzburzenie<sup>54</sup>.

W miarę przedłużania się okresu internowania propaganda za złożeniem przysięgi i wstąpieniem do Polnische Wehrmacht trafiała na bardziej podatny grunt. Rozwijały się nadzieje na szybkie opuszczenie obozu. W miesiącach jesiennych coraz bardziej dokuczliwe stawały się warunki bytowe, a perspektywa spędzenia zimy za drutami rysowała się wręcz tragicznie. W takiej sytuacji część żołnierzy coraz bardziej desperacko szukała wyjścia z fatalnego położenia, w jakim się znalazła. Część próbowała ucieczek, mimo iż były one traktowane przez ogół legionistów jako swego rodzaju „dezercja”<sup>55</sup>. Rosło także grono tych, co zaczęli się wahać i skłaniać do złożenia przysięgi. Wielu było bowiem i takich, którzy w sprawie przysięgi poszli za przykładem kolegów lub głosem oficerów i nie zdawali sprawy, jaką cenę przyjdzie za to zapłacić. Na tym tle rozwinęła się ostra walka wewnętrzna.

Spór między zwolennikami i przeciwnikami złożenia przysięgi w Szczypiornie był elementem szerszej bardzo ostrej walki polityczno–propagandowej, prowadzonej głównie między obozem lewicy niepodległościowej a ugrupowaniami akceptującymi współpracę z państwami centralnymi. Za złożeniem przysięgi opowiedziała się grupa wyższych oficerów legionowych, jak płk Leon Berbecki, płk Zygmunt Zieliński, płk Marian Żegota–Januszajtis, mjr Włodzimierz Zagórski. Także płk Władysław Sikorski starał się za wszelką cenę ograniczyć rozmiary antyprzysięgowej demonstracji w Legionach i dążył do pacyfikacji krnąbrnych oddziałów<sup>56</sup>.

A. L. Korwin–Sokolowski (op. cit., s. 26) wspominał, że: „Dobór żołnierzy w pułku był znakomity. Byli to ludzie wysoce ideowi, patriotyczni, ofiarni i odważni. Większość stanowiła młodzież inteligencka, gimnazjalna, pomaturalna lub z rozpoczętych wyższych studiów. Mieliśmy również sporo młodzieży robotniczej i wiejskiej, wśród nich wielu górali”.

<sup>53</sup> J. Olszamowski był z zawodu prawnikiem, władał kilkoma językami i miał nienaganne manieri. Po odzyskaniu niepodległości awansował do stopnia rotmistrza i był adiutantem Naczelnika Państwa. Zob. M. T. Brzęk–Osiński, op. cit., s. 147.

<sup>54</sup> M. Naramowski (op. cit., s. 155) pisał dosadnie, że odgrywali oni rolę „duchowych katów obozu”. Podobnie L. Dudziński nazywał chor. Sujkowskiego „judaszem i nikczemnikiem” i oskarżał go o wydanie Niemcom oficerów legionowych. Por. L. Dudziński, op. cit., s. 91.

<sup>55</sup> Metody ucieczek były bardzo różne – np. w beczkach po śledziach. Najczęściej jednak uciekano przez druty, narażając się na wykrycie i ostrzelanie przez wartowników. Bywali jednak (o dziwo!) i tacy strażnicy niemieccy, którzy pomagali w ucieczkach.

<sup>56</sup> Konflikt między Piłsudskim a Sikorskim uwidocznił się już wiosną–latem 1915 r., kiedy Komendant ogłosił wstrzymanie werbunku do Legionów na terenie Królestwa. Szerzej zob. W. Suleja, *Spór o kształt aktywizmu: Piłsudski a Sikorski w latach I wojny światowej*, w: *W kręgu twórców polskiej myśli politycznej. Zbiór studiów*, Wrocław 1983, s. 141–195; idem, *Józef Piłsudski*, Wrocław 2004, s. 156 i n.

Zabiegi rady żołnierskiej i autonomicznej komendy obozu o utrzymanie jednolitej postawy internowanych były więc wystawione na ciężką próbę, tym bardziej że propaganda aktywistyczna zmierzała do rozbitcia owej jedności. „Usiłowano przede wszystkim rozbić solidarność i jedność naszego obozu — wspominał jeden z internowanych — Zwłaszcza na początku, za wiedzą i aprobatą Niemców, zaczęto nasyłać na nas różnych ludzi, którzy pod różnymi pozorami próbowali penetrować nasze szeregi i agitować za wyłamywaniem się i zgłaszaniem do *Polnische Wehrmacht*”<sup>57</sup>. W takich okolicznościach owocna okazała się zwłaszcza „duszpasterska” praca kapelana Kwapińskiego, który zebrał grupę kilkuset osób „chętnych” do złożenia przysięgi i wstąpienia do dowodzonych przez gen. Beselera oddziałów Polskiej Siły Zbrojnej (PSZ). Zamiary swoje utrzymywali oni w tajemnicy wobec zdecydowanie negatywnej postawy większości internowanych<sup>58</sup>.

19 października 1917 r. do obozu przyjechała specjalna komisja z PSZ, której celem było przeprowadzenie rekrutacji i zaprzysiężenie chętnych. W skład komisji wchodził: ppłk Leon Berbecki, kpt. Marian Kukiel i niemiecki rtm. von Stechow (mówił po polsku). Komisja — wobec wrogiej postawy obozu — nie weszła nawet za druty. Gniew żołnierzy skupiał się na Berbeckim — mógł on usłyszeć niejeden epitet od swoich byłych żołnierzy z 5. pułku piechoty, którymi dowodził w bitwie pod Kostiuchnowką. Niemieckie władze obozowe wywoływały grupy legionistów przed oblicze komisji, na podstawie list przygotowanych wcześniej przez Kwapińskiego. Było na nich około 290 nazwisk, ale na wieść o przygotowaniu komisji zgłosiła się większa grupa. Zaprzysiężono i odesłano do obozu w Ostrowi Mazowieckiej 513 żołnierzy. Chętnych było jeszcze więcej (ogółem nieco ponad tysiąc), ale na odesłanie pozostałych nie zgodziły się władze niemieckie<sup>59</sup>. Mieli oni trafić do PSZ w nieco późniejszym terminie.

W związku z tymi wydarzeniami w obozie doszło do ostrych kłótni i zamieszek, szeroko nagłośnionych przez propagandę aktywistyczną. Pisano o „ohydnym terrorze”, biciu i prześladowaniu zgłaszających się do komisji werbunkowej. Wedle niektórych doniesień miały być nawet ofiary śmiertelne. Jedna z takich enuncjacji „informowała”, że: „Odbływały się przy tym sceny wstrząsające. Przeciwnicy przysięgi, tzw. piłsudczycy, utworzyli kordon, przez który przepuszczali żołnierzy zgłaszających się do przysięgi, z których trzech zabito, ośmiu ciężko poraniono, 40 lekko, jednego żołnierza usiłowano utopić w dole kloacznym. Ks[iędza] kapitana Kwapińskiego, który wraz z por. Mokłowskim pełnił funkcję oficera łącznikowego, pobito do krwi i zdarto mu odznaki oficerskie, uważając go za inicjatora zmiany usposobienia na

<sup>57</sup> A. L. Korwin-Sokołowski, op. cit., s. 36.

<sup>58</sup> Niektórzy z tych, co zgłosili się do przysięgi, twierdzili, że byli zastraszeni i wręcz terroryzowani przez kolegów. Jeden z nich pisał: „Chcieliśmy złożyć przysięgę już dawno, lecz pod wpływem współtowarzyszy zmuszeni byliśmy poprzestać na razie na zamiarze. (...) Przekonania narzucają często wprost biciem aż do utraty zmysłów”. List Romana Pruskiego, Szczypiorno, 12 IX 1917 r., CAW, Komisja Wojskowa Tymczasowej Rady Stanu (dalej: KW TRS), sygn. I.160.1.95, bp. Żołnierze mieli zakaz kontaktowania się z władzami niemieckimi i oficerami łącznikowymi z Komendy LP.

<sup>59</sup> List do płka W. Sikorskiego z 22 X 1917 r. informujący o wynikach pracy komisji werbunkowej w Szczypiornie, AP Kraków, NKN, sygn. 745, k. 273. Z dokumentów niemieckich wynika, że do przysięgi zgłosiło się 1080 żołnierzy. Urządzono dla nich w Ostrowi tzw. kurs przejściowy, gdzie przeprowadzono dalszą selekcję. Około 50 uznano za kryminalistów i politycznych agitatorów i odesłano z powrotem do obozu, kilkuset zwolniono do domu (nieletni, chorzy i niezdolni do służby wojskowej), resztę wcielono do oddziałów PSZ. Por. Raport generał-gubernatorstwa w Warszawie do Urzędu Spraw Wewnętrznych Rzeszy z 29 XII 1917 r. w sprawie internowanych w Szczypiornie, AAN, mf. M94, k. 214 (Reichsamt des Innern, Das Polnische Heer (1914–1918), Bd I, Specialia 19831, k. 214); Memoriał w sprawie likwidacji Szczypiorna i Beniaminowa, CAW, Wojskowe Biuro Historyczne (dalej: WBH), sygn. I.341.1.417, k. 28.

rzecz wstępowania do wojska polskiego i od śmierci uratował go z trudem por. Mokłowski z 6 żołnierzami”<sup>60</sup>. Taki obraz wydarzeń powielala też cześć prasy galicyjskiej („Czas”, „Nowa Reforma”, „Głos Narodu”). Inaczej okoliczności zajść w Szczypiornie podawał „Naprzód” i „Piast”<sup>61</sup>.

Zajścia w Szczypiornie nie były tak krwawe, jak podawała aktywistyczna prasa. Nie było w każdym razie ofiar śmiertelnych, choć faktycznie poturbowano niektórych z tej grupy, co zgłosiła się do PSZ. W ich kierunku leciały nie tylko wyzwiska i epitety, ale też kamienie i odłamki cegieł. Wzburzenie legionistów było ogromne. Opuszczających obóz uważano za zdrajców, sprzedawczyków, swego rodzaju dezertów. Wydaje się też, że zaskoczeniem dla pilsudczyków była skala zjawiska. Chęć złożenia przysięgi i wstąpienia do Polnische Wehrmacht wyraziło około tysiąc żołnierzy — a wiec trzecia część ogółu internowanych. Dlatego też pozostali w dniach 20–21 października wyładowywali swą złość na tych, co ich zdaniem złamali solidarność obozową. Opuszczali oni swoje baraki przykryci siennikami, by uchronić się przed kamieniami i błotem ze strony protestujących kolegów. „Uciekając z manatkami — wspominał Dudziński — musieli wysłuchać wiązanki soczystych obelg i przelecieć pod gradem kamieni”<sup>62</sup>. O spowodowanie tego poważnego rozłamu wewnętrznego oskarżano kapelana Kwapińskiego, który nawet podczas spowiedzi miał namawiać do przysięgi. Wzburzony tłum internowanych osaczył go w lazarecie, zerwano mu orzełka z czapki i oficerskie dystynkcje, pluto pod nogi. Przed poważniejszym poturbowaniem uratowała go interwencja wachm. Olszamowskiego i obecnych tam oficerów łącznikowych<sup>63</sup>.

Odejście ze Szczypiorna około jednej trzeciej internowanych było gorzką pigułką dla autonomicznych władz obozowych. Zwolennicy tworzenia wojska u boku Niemiec mogli cieszyć się doraźnym sukcesem. Dokonali poważnego wylomu w pozornie jednomyślniej postawie legionistów. Pewien triumfalizm z tym związany widoczny jest w liście do płka Władysława Sikorskiego: „Mój Drogi. Rozbijamy gwałtownie Szczypiorno. (...) Pod najostrzejszym terrorem rady żołnierskiej w Szczypiornie 1200 ludzi entuzjastycznie zgłosiło się do przysięgi”<sup>64</sup>. Sukces okazał się jednak krótkotrwały. Szeregi PSZ wzrosły tylko w niewielkim stopniu, a nowi ochotnicy

<sup>60</sup> Zajścia w Szczypiornie, AP Kraków, Archiwum Dzikowskie Tarnowskich (dalej: AdZT), sygn. 630, k. 141. Por. Raport ppłka Berbeckiego dla KW TRS z wyjazdu do Szczypiorna, z 25 X 1917 r., CAW, KW TRS, sygn. I.160.1.95, bp. Wymieniał on rannych i poturbowanych, ale nie wspominał o ofiarach śmiertelnych. W tym czasie TRS już nie istniała. Po podaniu się Rady do dymisji funkcjonowała Komisja Przejściowa TRS i Komisja Wojskowa, przejęta później przez Radę Regencyjną.

<sup>61</sup> Szerzej o polemice prasy galicyjskiej w tej sprawie zob. J. M. Seniów, *Na drodze do niepodległości. Prasa krakowska wobec Legionów Polskich podczas I wojny światowej (1914–1918)*, Kraków 2004, s. 135–136. Wydarzenia w Szczypiornie i rola kapelana Kwapińskiego zostały „na gorąco” ujęte w wierszu Jana Lehra: „Po diabła człek tu siedzi/ Sprawując ścisły post/ Idź lepiej do spowiedzi/ Idź z czarnej giełdy wprost/ I mów, że zgraja wściekła/ Co nie zna szczeręj skruchy/ Do oboźnego piekła/ Wciągnęła Cię za słuchy/ Że na Twój opór/ Ostrzyli topór/ Przed którym nawet Kukiel drżał/ Drżał pan Berbecki/ I sztab niemiecki/ A „Głos Narodu” ze strachu mdlał”. Zob. Dzienniczek legionistów internowanych w Szczypiornie i Łomży, Muzeum Niepodległości (dalej: MN), sygn. E13444, bp.

<sup>62</sup> L. Dudziński, op. cit., s. 116–117.

<sup>63</sup> Por. M. Naramowski, op. cit., s. 155; W. Solek, op. cit., s. 192; W. Kęsik, op. cit., s. 44–45; M. T. Brzęk-Osiński, op. cit., s. 152; Ulotka „Prawda o Szczypiornie”, Biblioteka Ossolineum, rkps 7235/II, k. 159–160.

<sup>64</sup> List do płka W. Sikorskiego z 24 X 1917 r. (prawdopodobnie od M. Kukiela), AP Kraków, NKN, sygn. 745, k. 277.

nie napływali. Wspomniany tu Sikorski trafnie dostrzegał, że Niemcy, trzymając legionistów w obozie, robią z nich męczenników i utrudniają działalność obozowi aktywistycznemu.

Internowani wyszli z tego kryzysu osłabieni liczebnie, ale wzmocnieni wewnętrznie. „Po odejściu z obozu do przysięgi elementu słabego i chwiejnego życie wewnętrzne więcej się sementowało” — wspominał W. Kęsik<sup>65</sup>. Wśród tych, co odeszli, sporo było żołnierzy z oddziałów pomocniczych (taboryci), chorych i niezdolnych do służby wojskowej. Część była w tak złej kondycji fizycznej i psychicznej, że po prostu za wszelką cenę chciała się wydostać na wolność. Pozostali zostali ścieśnieni w czterech blokach obozu i zaostrożono wobec nich rygoru (ograniczono korespondencję i dostawy żywności do obozu oraz komunikację między blokami, wstrzymano urlopy i indywidualne zwolnienia)<sup>66</sup>. Komendant autonomicznych wachm. Olszamowski został wywieziony do obozu w głębi Niemiec. Jego funkcję przejął wachm. Brzęk-Osiński, zdecydowany na kontynuowanie ideowo-moralnej walki z władzami niemieckimi. Wkrótce też od opieki nad polską częścią obozu odsunięty został przyjazny mjr Kaupisch, a jego miejsce zajął kpt. Gliwitz. Ten był przeciwieństwem swego poprzednika, jeśli chodzi o stosunek do Polaków<sup>67</sup>. We wspomnieniach internowanych często określany jest jako hakatysta, bezduszny służbista, sierzdysty Prusak, jawnie okazujący swą wrogość wszystkiemu co polskie.

Do najostrzejszego konfliktu z władzami niemieckimi doszło kilka tygodni później, w związku z próbą naszywania na rękawach mundurów numerów obozowych, jakie nosili jeńcy<sup>68</sup>. Legioniści uznali to za hańbę i obrazę legionowego munduru. Zarządzenie ppłka von Oeynhausena potraktowali jako kolejną szykanę przeciw nim i odmówili jego wykonania. „Gdy wiadomość o tym rozniosła się — wspominał Korwin-Sokołowski — Rada Żołnierska, a wraz z nią cały obóz, postanowiła przeciwstawić się temu, ponieważ nie byliśmy żadnymi niemieckimi jeńcami wziętymi na polu bitwy, lecz internowanymi za przekonania, za opozycję wobec ich polityki w sprawie polskiej”<sup>69</sup>. Niemcy chcieli wyegzekwować swoje polecenie siłą. Do polskiej części obozu weszła kompania piechoty z gotową do użycia bronią i grupa jeńców rosyjskich, którzy występowali w roli krawców i mieli pod okiem oficerów niemieckich naszyć legionistom te kontrowersyjne numery. Akcję rozpoczęto od bloku „beliniaków”, zakładając najpewniej, że jeśli ci ulegną, to reszta internowanych pójdzie za ich przykładem. Numery zostały naszyte, ale legioniści — za przykładem wachm. Brzęka-Osińskiego — zaraz je na oczach Niemców zerwali<sup>70</sup>. W odpowiedzi aresztowano Osińskiego i zabroniono legionistom bez naszytych numerów opuszczania baraków i pobierania jedzenia z kuchni. Wstrzymano dostarczanie listów i paczek pocztowych. Zerwano też łączność z Komitetem Kaliskim i zamknięto kantinę obozową. Bez

<sup>65</sup> W. Kęsik, op. cit., s. 45. Por. W. Solek, op. cit., s. 193.

<sup>66</sup> Memoriał Polskiego Komitetu Opieki nad Jeńcami z 15 XI 1917 r., AAN, Gabinet Cywilny Rady Regencyjnej (dalej: GCRR), sygn. 33, k. 14.

<sup>67</sup> W. Solek, op. cit., s. 193. W niektórych wspomnieniach nowy „opiekun” występuje pod nazwiskiem Schliwitz.

<sup>68</sup> Wszyscy jeńcy nosili numery ewidencyjne naszyte na mundurach (na wysokości lewej piersi). Legioniści otrzymali kawałki płótna o wymiarach ok. 10 x 15 cm, z literą „L” i numerem ewidencyjnym, które mieli naszyć na lewym rękawie od strony zewnętrznej do 11 XI 1917 r. Por. W. Kęsik, op. cit., s. 49.

<sup>69</sup> A. L. Korwin-Sokołowski, op. cit., s. 37.

<sup>70</sup> M. T. Brzęk-Osiński (op. cit., s. 154) wspominał: „Moment był prawdziwie dramatyczny. Na moje barki waliła się odpowiedzialność, co w takiej sytuacji począć. Zdecydowałem się zaryzykować, że Niemcy nie odważą się uzyć broni”.



naszytych numerów nie można było wyjść nawet do ubikacji. Wykonania tych zarządzeń niemieckich władz obozowych pilnowały uzbrojone warty<sup>71</sup>.

W odpowiedzi na te restrykcje ze strony Niemców internowani podjęli protest głodowy. Odmówili przyjmowania posiłków — nie mogli ich zresztą pobierać, bez naszytych numerów. Głodówka trwała od 14 do 18 listopada i nabrała niezwykle dramatycznego charakteru, gdyż wycieńczeni i osłabieni legionieści szybko opadali z sił. Kilkuset omdlałych i chorych wnet zapełniło obozową izbę chorych i ambulatorium<sup>72</sup>. Ogromna desperacja legionistów zderzyła się z równie wielką bezwzględnością i nieustępliwością Niemców. Szczególną bezduszością i arogancją wykazywał się kpt. Gliwitz, nowy „opiekun” polskiej części obozu. Wyczerpująca wojna nerwów trwała kilka dni. Do Warszawy wyjeżdżał por. Mokłowski, by poinformować Radę Regencyjną o sytuacji w obozie i nakłonić do interwencji u generała gubernatora Hansa von Beselera. Z podobną prośbą do Rady Regencyjnej wystąpił też Polski Komitet Opieki nad Jeńcami; ostrzegał on, że dalsze zaostrzenie sytuacji grozi rozlewem krwi i ofiarami śmiertelnymi<sup>73</sup>. Niemcy byli jednak nieustępliwi, obiecywali jedynie, że numery będą obowiązywać przez kilka tygodni, do czasu przeniesienia obozu do Łomży.

W tej sytuacji internowani musieli się ugiąć i pójść na ustępstwa. Dalsze przedłużanie głodówki zagrażało życiu protestujących. 18 listopada osiągnięto porozumienie w sprawie zakończenia protestu. Legionieści zgodzili się na naszytanie numerów, które miały obowiązywać do czasu przeniesienia ich do nowego obozu. Niemcy z kolei przywrócili funkcjonowanie poczty i dostarczanie pomocy żywnościowej przez Komitet Kaliski, uznali autonomiczną organizację obozu i cofnęli inne obostrzenia<sup>74</sup>. „Bunt głodowy” został przez pilsudczyków szeroko nagłośniony w społeczeństwie. Wydarzenia te były nośnym argumentem w walce politycznej i propagandowej z okupantami, służyły umacnianiu antyniemieckiej postawy ludności. Jeden z aktywnych uczestników protestu trafnie konstatował, że „Walka między nami a komendą niemiecką obozu została przegrana. Niemniej osiągnęła swój cel. Wieść bowiem o głodujących legionistach rozeszła się szeroko po kraju i dalej. Spowodowała szereg protestów, wzmogła wrogię wobec Niemców nastroje społeczeństwa i ukazała je opinii światowej”<sup>75</sup>.

Po tym przesileniu głodowym życie w obozie płynęło już spokojniejszym nurtem. Wszyscy niecierpliwie czekali na zapowiedziane przeniesienie do innego obozu, ponieważ jesienno–zimowe szarugi i chłody dawały się coraz bardziej we znaki. Kilka dni przed wyjazdem internowanych odwiedzili delegaci Rady Regencyjnej (Stanisław Staniszewski, Konrad Kasperowicz), którzy zapowiedzieli przeniesienie obozu do Łomży, obiecywali lepsze warunki bytowe i opiekę ze strony Rady<sup>76</sup>. Jeszcze przed opuszczeniem Szczypiorna wśród internowanych rozeszły się plotki, że w nowym miejscu pobytu będą oni wcielani do batalionów robotniczych i zmuszani do pracy. W związku z tym płk Henryk Minkiewicz wysłał nawet specjalny list, w którym

<sup>71</sup> Raport w sprawie zajść w Szczypiornie z 29 XI 1917 r., AAN, GCRR, sygn. 41, k. 76.

<sup>72</sup> 15 listopada rano w izbie chorych było 33 pacjentów, do wieczora liczba ich wzrosła do 72 (przybyło 39 zasłabniętych z głodu), a 18 listopada rano było ich już 314. Zob. Cz. Ryll–Nardzewski, op. cit., s. 131.

<sup>73</sup> Memoriał Polskiego Komitetu Opieki nad Jeńcami z 15 XI 1917 r., AAN, GCRR, sygn. 33, k. 16. Obóz w Szczypiornie nie podlegał gen. Beselerowi, tylko dowództwu okręgu korpusu w Poznaniu, co utrudniało interwencję.

<sup>74</sup> Raport w sprawie zajść w Szczypiornie z 29 XI 1917 r., AAN, GCRR, sygn. 41, k. 78; L. Dudziński, op. cit., s. 156–158.

<sup>75</sup> M. T. Brzęk–Osiński, op. cit., s. 155.

<sup>76</sup> Obóz w Łomży miał podlegać generał–gubernatorowi warszawskiemu, co dawało większe możliwości opieki ze strony instytucji polskich. Por. W. Solek, op. cit., s. 196; W. Kęsik, op. cit., s. 62.

zapewniał, że „W Łomży nie będą tworzone bataliony robotnicze. Jest tam przygotowanych tylko 100 warsztatów dla rzemieślników, ale przymusowej pracy nie będzie”<sup>77</sup>. Oficerowie łącznikowi mieli uspokoić wzburzone umysły i wyjaśnić wszelkie wątpliwości związane z przeniesieniem do nowego obozu.

Wreszcie w dniach 15–16 grudnia 1917 r. legioniści zostali dwoma transportami kolejowymi przewiezieni ze Szczypiorno do Łomży. Żegnały ich członkinie Ligi Kobiet i przedstawiciele Komitetu Kaliskiego, organizacji, które na długo pozostały w pamięci internowanych. W obozie pozostała jeszcze grupa żołnierzy małoletnich, przewidziana do zwolnienia. Porządkowali oni opuszczone przez kolegów baraki i inne obiekty<sup>78</sup>.

Większość internowanych miała przed sobą kolejne miesiące pobytu za drutami. Ale to właśnie Szczypiorno, a nie Łomża, stało się symbolem poświęcenia, niezłomności i wytrwania, kolejnym etapem walki o Niepodległą dla tych, co wyruszyli w bój 6 sierpnia 1914 r. Podobnie jak internowanie Piłsudskiego w Magdeburgu, ich pobyt za drutami nie był traktowany jako porażka, ale jako dalszy ciąg walki o niepodległość i wyraz poświęcenia dla Ojczyzny. Zatrzymując legionistów w obozach internowania, Niemcy poniekąd sami robili z nich męczenników<sup>79</sup>. Miało to niebagatelne znaczenie polityczne i propagandowe. Ich pobyt za drutami urosł później do legendy, był symbolem niezłomnej postawy w walce o niepodległość, bezgranicznego oddania sprawie i Komendantowi.

Szczypiorno nie było dla legionistów drugim San Domingo, czego się obawiano. Mimo bardzo ciężkich warunków bytowych prawie wszyscy przeżyli obóz, a za drutami zmarło tylko kilku żołnierzy. Większej tragedii udało się zapobiec dzięki pomocy aprowizacyjnej ze strony społeczeństwa polskiego i dobrej organizacji opieki medycznej w obozie. Eksponowanie tragicznego losu internowanych służyło później celom propagandowym, podkreślało ich wkład w dzieło odbudowy niepodległej Rzeczypospolitej.

## Szczypiorno 1917 — a Second San Domingo?

Szczypiorno near Kalisz (today: a district of that town) became celebrated in Polish history predominantly as an internment camp for men of the Polish Legions at the time of the First World War, and the birthplace of a Polish version of handball, whose popular name is *szczypiorniak*. The camp occupied a special place in the memory of the interned legionaries

<sup>77</sup> List płka H. Minkiewicza do oficerów łącznikowych w Kaliszu z 13 XII 1917 r., CAW, KW TRS, sygn. I.160.1.95, bp. Przy opuszczaniu obozu legioniści mieli też zdjąć numery, które wywołały tyle napięć i protest głodowy. Ale część internowanych nie chciała ich oddać i wolała zachować to „piętno niewoli” na pamiątkę.

<sup>78</sup> Rozkaz ich zwolnienia dotarł 21 XII 1917 r. i w następnych dniach byli oni odsyłani do domów. Zob. L. Dudziński, op. cit., s. 167–168.

<sup>79</sup> Zwracał na to uwagę płk W. Sikorski w rozmowie z szefem sztabu general–gubernatorstwa warszawskiego 29 X 1917 r.; podkreślał — że Niemcy, utrzymując Szczypiorno, robią z legionistów męczenników i rzucają klody pod nogi aktywizmowi (AP Kraków, NKN, sygn. 745, k.296). Strona niemiecka tłumaczyła się kategorycznymi rozkazami Naczelnego Dowództwa w tej sprawie. Wydaje się, że polskim organizatorom PSZ też nie zależało na szybkiej likwidacji obozu i gremialnym przyjmowaniu legionistów do wojska, nawet gdyby złożyli wymaganą przysięgę, gdyż groziło to przeniesieniem wpływów politycznych piłsudczyków i „elementów niepożądanych” do oddziałów PSZ. Zob. Memoriał w sprawie likwidacji Szczypiorno i Benjaminowa, CAW, WBH, sygn. I.341.1.417, k. 26–27.

and the collective memory of Polish society due to the harsh living conditions and the, at times, outright dramatic experiences of the inmates. The tragedy of Szczypiorno was widely popularised by the pro-independence camp already at the time of the First World War and subsequently at the time of the Second Republic.

The plight of the interned soldiers was even compared to the fate of their Napoleonic-era predecessors at San Domingo. Szczypiorno became a symbol the inflexible stand, will to survive, and martyrdom of the legionaries, whose path towards Independent Poland was often full of disappointment and suffering. The camp in Szczypiorno did not turn out to be a second San Domingo, as feared, and despite the severe conditions almost all the inmates survived. A more extensive tragedy was prevented by the food supplies provided by Polish society and the good organisation of medical services in the camp. Emphasis on the fate of the interned later served assorted propaganda purposes, and accentuated their participation in the reconstruction of the independent Republic.